Nr. 10. z dnia 15. marca 1908 r.

CZATY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI
ILUSTROWANY

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W KRAKOWIE, UL. KRZYWA L. 9.

Prenumerata w Austryi
(z przesyłką pocztową)

całorocznie . . 8 Kor. — hal.
półrocznie . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . 2 „ — „

Egzemplarz pojedynczy 16 halerzy.

Prenumerata za granicą rocznie 10 kor.

Wydawca i redaktor:
Maryan Horwáth.

Galicyjska farsa wyborcza.

Akt I.

Kochany bracie!.,. miły kmiotku.... razem...., łącznie... dla dobra Ojczyzny...!

Akt II.

A czego tam.... ha?!... uprzykrzeni ludzie!.. chamska hołota! Hej, służba,.., wyrzucić go za drzwi!

W sprawie emigracyi.

Nie jesteśmy w zasadzie zwolennikami emigracyi ludu naszego, — czy to poza ocean, czy też gdziekolwiek indziej. Gdyby było możliwem dostarczyć wszystkim braciom naszym pracy i chleba w kraju ojczystym, staralibyśmy się lud od emigracyi odwieść, zatrzymać go w domu, wpoić w niego zrozumienie, że każda emigracya jest dla narodu szkodliwą, gdyż osłabia nas liczebnie, gdyż nadwątla siły nasze, których nam w obecnych trudnych i ciężkich czasach, dużo... bardzo dużo potrzeba!

Osłabiać moc narodu liczebnie lub jakościowo, jest ciężkim grzechem przeciwko narodowi. I grzechu tego dopuszcza się każdy, kto niezmuszony twardą koniecznoś-

MARCELI GĄSIOROWSKI
TAPICER i DEKORATOR
LWÓW, ULICA CZARNECKIEGO L. 3.

wykonuje tanio, trwale i gustownie wszelkie roboty wchodzące w zakres tapicerstwa i dekoratorstwa.
Materyał doborowy, gotowe meble na składzie, w wielkim wyborze.
Przyjmuje i wykonywa jak najrychlej zamówienia z prowincyi

cią, jeno gnany żądzą wzbogacenia się, żarty gorączką złota, rzuca lekkomyślnie pracę i chleb w kraju, i dąży poza ocean, by tam szukać... złotego cielca. Takim możemy gardzić!

Są atoli tysiące, — ba! setki tysięcy ludzi w kraju naszym, którzyby chętnie czoła swe potem pracy znoili, których trudy i mozoły nie straszą, którzy pracę, bodaj najcięższą uważaliby za szczęście, za rozkosz, za błogosławieństwo Boże, — byleby jeno pracę tę mieli, byleby praca ta zabezpieczyła im i rodzinom ich najskromniejszą bodaj egzystencyę. Ludzi takich uczciwych, zdolnych pracowników, i dobrych synów Ojczyzny, mamy setki tysięcy! — niestety, brak nam dla nich zarobku; brak nam dla nich **chleba**!

I całe rzesze tych biedaków w wędrówce za pracą i chlebem, muszą opuścić kraj nędzy i głodu, i dążyć poza oceany, między obcych i obojętnych, by ciężką pracą zdobyć środki egzystencyi, — a nawet uciułać oszczędnościowy grosz, umożliwiający im kiedyś powrót do Ojczyzny, i kupno bodaj kawałka chlebodajnej roli, bodaj kawałeczka tej, tak mocno przez nich ukochanej... ziemi matuli. Takich ludzi musimy szanować i kochać, — a obowiązkiem całego społeczeństwa jest rozciągnąć nad nimi opiekę, darzyć ich dobremi radami, wesprzeć ich w smutnej wędrówce, pomódz im w zdobyciu chleba, i umożliwić im kiedyś powrót do Ojczyzny.

Aczkolwiek szczupłe rozmiary pisma naszego nie dozwalają nam zająć się stale kwestyą emigracyjną i prowadzić w każdym numerze stałą rubrykę, — to jednak sprawę tę, w obecnej zwłaszcza porze, uważamy za zbyt doniosłą, by godziło się pominąć ją milczeniem, by godziło się przejść nad nią do porządku dziennego.

Posiadając obszerny, i z najlepszych źródeł czerpany materyał, rozpoczynamy w numerze dzisiejszym szereg artykułów poświęconych sprawom emigracyjnym, — wychodząc z tego założenia, że skoro emigracya stała się dla nas w obecnych stosunkach *„malum necessarium“*, to obowiązkiem społeczeństwa jest starać się przynajmniej o to, by z tej *konieczności* wyciągnąć dla emigrantów możliwie największy procent korzyści.

— — — — — — — — — —

Istniejące od lat kilku w Krakowie *„Towarzystwo św. Rafała“* (ul. Pijarska, l. 13.), zadaniem którego jest *bezinteresowna opieka nad wychodźcami*, otrzymało z Towarzystwa przewozowego w Rotterdamie, pod firmą: *„Anglo-Continentales Reise Bureau“* w Rotterdamie, list (w języku polskim) następującej treści:

Rotterdam, 3. marca 1908 r.

P. T. Towarzystwo św. Rafała, Kraków, Pijarska l. 13.

Robotnicy potrzebni natychmiast do budowy kolei w północnej Ameryce

Zwracamy uwagę Szanownego Towarzystwa, że potrzeba **natychmiast** kilku tysięcy robotników do robót przy budowie. kolei w prowincyach północno amerykańskich: Nova Scotia, Nev Brunswick, Quebec, Ontario, Manitoba, Saskatchewan, Alberta, Britisch Columbia, Yukon i Keewatin.

Warunki pracy:

Każdy robotnik dostaje na początek 8 koron 75 helerów (3 ruble 50 kopiejek) dziennie, za 10 godzin pracy, i pracuje się bez przerwy 6 dni w tygodniu, zarabia więc na tydzień 52 koron 50 hel. (21 rubli). Płaca ta zostanie podwyższoną, skoro tylko robotnik obznajomi się z robotą. Kto jest wstanie pracować dłużej niż 10 godzin na dzień, zarabia więcej, stosownie do tego, ile godzin pracuje, i podług godzin pracy obliczają mu płacę.

Niema żadnej przerwy w robocie na wiosnę, w lecie i w jesieni, zaś podczas kilku miesięcy zimowych, kiedy nie wszystkie roboty są możliwe, jakie połączone są z budową kolei, — można dostać robotę w różnych fabrykach, kopalniach lub u bogatszych farmerów w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

Wykluczone są też wszelkie sztrajki robotników zakontraktowanych do robót kolejowych w powyższych prowincyach.

Koszta mieszkania i utrzymania.

Robotnicy mieszkają w pobudowanych na ten cel barakach, i jeżeli sami starają się o żywność, to za mieszkanie płaci każdy tylko 5 Koron (2 ruble) na miesiąc. Żywność bardzo tania; — kto chce jednak, może dostać od kompanii wszystko gotowe, t. j. pomieszkanie i wikt. W takim razie płaci każdy za całe utrzymanie od 17 Koron 50 hal. do 22 K. 50 h. (7 do 8 rubli) tygodniowo.

Koszta przewozu amerykańską koleją na miejsce pracy.

Kompania przewozi swoim kosztem robotników koleją amerykańską z portu (w którym robotnik wylądował) aż na plac, gdzie ma stanąć do roboty. Jednak koszta takiego biletu kolejowego będą potrącone z pierwszej płacy, jaką robotnik otrzyma za swą pracę.

Upłacone pieniądze za taki przewóz amerykańską koleją, zostaną robotnikowi zwrócona po 6 miesięcznej ustawicznej i wiernej pracy.

Jeżeli kto chce i może, to takiemu radzimy samemu zapłacić od razu połowę takiego biletu kolejowego amerykańskiego, gdyż kompanii jest łatwiej posłać takiego na lepsze miejsce pracy.

Koszta przewozu okrętem.

Przewóz wodą z Rotterdamu do jednego z amerykańskich portów odpowiednich do lądowania robotników, musi opłacić sobie każdy robotnik z własnych funduszów, i to zanim wsiędzie na okręt. Przewóz ten kosztuje ***na razie 74 złr. (148 k.)***. Na drugi miesiąc lub nawet wcześniej gdy ruch emigracyjny rozpocznie się na dobre, cena ta podskoczy; dla tego — by każdy mógł jeszcze jechać za tę niską cenę — radzimy, by każdy posłał nam czemprędzej 10 złr. (8 rubli) zadatku na szyfkartę. Takiemu zabezpieczamy zaraz robotę i miejsce na okręcie i poszlemy mu „szyfkartę“ do domu, tudzież pouczymy go, którą drogą ma do nas jechać, i kiedy ma wyjechać z domu.

Kolej do Rotterdamu musi sobie także każdy sam opłacić, i ta kosztuje z Krakowa 20 złr. (40 koron), a gdy się uwzględni i to, że każdemu musi zostać jakich 10 złr. gotowych pieniędzy w kieszeni, by miał o czem żyć przez początkowy czas — wychodzi, że temu, który poszle nam natychmiast zadatek wystarczy obecnie na całą drogę i na życie 105 złotych (84 rubli) czyli 210 koron.

Uwaga:

Robotnikom jadącym na pewną pracę do wymienionych na wstępie prowincyj, Rząd tamtejszy nie robi żadnych trudności w lądowaniu, gdyż w tych prowincyach nie ma żadnej ustawy o kontraktowych robotnikach, ale natomiast jest tam wzbroniony wstęp wszystkim obarczonym *zaraźliwemi chorobami*, a szczególnie cierpiącym na oczną chorobę zwaną *„Trachom“* (jaglica, egipskie zapalenie ócz), dalej umysłowo chorym, kalekom i niezdolnym do pracy.

C. d. n.

Hakata w Krakowie.

II.

W dodatkowem uzupełnieniu artykułu zamieszczonego pod tym samym tytułem w poprzednim numerze, podajemy poniżej szereg faktów, stwierdzających, że niemczyzna na dworcu krakowskim zdobyła sobie rzeczywiście pierwsze miejsce, rugując zewsząd język polski. Oto np. jechał na pogrzeb hr. Potockiej do Krzeszowic ówczesny minister dla Galicyi, hr. Dzieduszycki, wraz z innymi dygnitarzami. Biega od wagonu do wagonu nie mogąc trafić do swego przedziału, wreszcie zwraca się do urzędnika pełniącego służbę ruchu z zapytaniem. Otrzymuje odpowiedź: ***„wollen sie sich an den Conducteur wenden.“*** Skonfundowany minister przeciera oczy, czy przypadkiem nie znajduje się we Wiedniu. Ależ nie, — wyraźnie widzi napis ***„Krakau“***. Pyta się więc konduktora o swój wóz. — i znowu słyszy przyjemne ***„gleich, gleich“*** Nie pozostało nic innego panu ministrowi, jak udać się na poszukiwania swego wozu na własną rękę i ryzyko.

Z panem „ministrem-rodakiem“ mniejszy kłopot, boć przecież rozumie po niemiecku. Ale co się dzieje, gdy nasz polski lub ruski chłop, których tylu dziennie przejeżdża przez Kraków, zabłądzi na dworcu. Ten rozmówić się nie potrafi, i często wsiada do pierwszego lepszego pociągu, który widzi przed sobą. Zamiast do Oświęcima lub Szczakowej, jedzie do... Podgórza, Kalwaryi itp.

Jakby na urągowisko polskości Krakowa, widzimy wszędzie napisy niemieckie w rodzaju: „Eingang“, „Ausgang“, „Hier“, — „Für Herren“, „Gegen Lemberg“ itd. Obcy przejezdny zdumiewa się nad tą istną powodzią napisów szwabskich i zapytuje, czy przypadkiem nie rządzi w Krakowie z dewizą ***pour le roi de Prusse***. Zdumienie jego jednak zwiększa się, gdy na zapytania usłyszy tylko.... ***niemiecką odpowiedź!***

W galicyjskich rozkładach jazdy nie umieszczono linij kolei północnej, przechodzących przez Galicyę. Kto chce jechać np. do Ośmięcima, Wadowic. lub w jakimkolwiek kierunku koleją północną, a pragnie mieć rozkład jadzy odnośnych pociągów, musi kupić wiedeński rozkład. Wygląda to tak, iż Galicya rozpoczyna się dopiero od Krakowa, na wschód.

Przypatrzmy się też napisom „polskim“, z konieczności umieszczonym jako informacye na wozach towarowych i osobowych. — Niemiecki napis „Vorsichtig rangiren! Inhalt: Tonwaare“ przetłumaczono na polskie „Ostrożnie posuwać! ***otrzymuje*** towar glinianej“. Słowo „otrzymuje“ ma zatem być tłumaczeniem niemieckiego „Inhalt“. Innym kwiatkiem stylistycznym jest odwieczny napis, widniejący nad bramami każdego magazyau: ***„Tytoń kurzyć nie wolno“***. Takie fakty sprawiają, że publiczna opinia gorszy się tem i domagać się musi, by dworzec krakowski przeszedł pod władzę krakowskiej dyrekcyi kolejowej.

Wykazaliśmy w poprzednim numerze, jak postąpiła Krakowska Rada miejska, tudzież Izba handlowa i posłowie do ***„Koła“*** należące w tak doniosłej sprawie, jak przydzielenie dworca krakowskiego dyrekcyi wiedeńskiej. Skutki tego obecnie jaskrawo się okazują. Na samym wstępie do Krakowa wita podróżnego ... język ***niemiecki***, i prześladuje go jak zmora w każdym zakątku dworca. — Jakżeż sobie tłumaczyć teraz słowa posła ks. Pastora, który powiedział, „iż prędzej mi włosy na

CUKIERNIA WARSZAWSKA
Lwów, plac Bernardyński.
Ciastka, torty, cukry, herbatniki, pomadki, czekoladki, karmelki itd. itd. **zawsze w wielkim wyborze**, znakomitej jakości i **w niskiej cenie**.
Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

dłoni wyrosną, nim dworzec krakowski przyjdzie pod władzę dyrekcyi krakowskiej", — Zapewne musiały mu już chyba..... wyróść, i to metrowej długości.

Nic jeszcze nie jest opóźnionem. Reprezentacye miejskie i posłowie powinni teraz wdrożyć energiczne starania o wyłączenie Krakowa z pod rządów szwabskich dyrekcyj. Inaczej będą musieli własnemu niedbalstwu przypisać winę dalszych następstw.

Powtarzamy: **zwołujcie wiec** w sprawie drogiej sercu każdego Polaka — ale, powtarzamy również uchwalcie na nim bodaj raz coś . . . . . mądrego! Coś — coby przeszło **w czyn.**

Dola urzędników kas chorych, a walki partyjne.

Przed mniejwięcej 20 laty, powstała w Austryi nowa instytucya „Kasa chorych". Kreowano ją na mocy ustawy z dnia 30 marca 1888 Dpp. No. 33. Niemcy nazwali ją „Flickwerk". Wprowadzając w życie tę instytucyę, coprawda pożyteczną, nie pomyślano wcale o zabezpieczeniu jej egzystencyi i rozwoju, tak samo, jak nie brano pod uwagę zabezpieczenie bytu funkcyonaruszów służyć jej mających, a szumnie zwanych *urzędnikami*. O ich doli chcemy tu pomówić.

Urzędnik taki musi spełniać wszystkie powierzone mu funkcye, za co otrzymuje wynagrodzenie równe płacy pierwszego lepszego dozorcy, woźnicy pańskiego lub pachołka propinacyjnego. Przy tem wszystkiem nie ma on prawie nigdy nadziei otrzymania swej pensyi na *pierwszego* w miesiącu; przedewszystkiem dbać musi o to, aby był zawsze potrzebny fundusz na leki, kąpiele, lekarza i wszelkie opątrunki dla chorych. Załatwiwszy to wszystko, dopiero 5-go, 6-go lub 8-go otrzymuje swoją pensyę. Pomijamy atoli okoliczność lichej płacy i sposób jej pobierania. O wiele gorszym jest ich stosunek służbowy. Pomimo pietnastoletniej walki o zabezpieczenie i ustanowienie jakiejś pragmatyki służbowej, według której wiedzieliby co mają robić a co nie, dotychczas tego nie uzyskali. Całą pragmatyką i instrukcyą, programem ich służby jest chaos, bezhołowie! Funkcyonaryusz kasy chorych jest woźnym, stróżem, szpiclem, kasyerem, likwidatorem, kontrolorem, rewidentem, korespondentem, koncepistą, prawnikiem, asystentem lekarza, *macherem wyborczym*, komisarzem wyborczym, i dyabeł wie kim jeszcze. Wskutek spełniania tylu różnorodnych służb nie wie czego się trzymać, aby nie stracić zaufania swych „pryncypałów" (!) a nie narazić się na nienawiść robotnika. Lecz jak z jednej, tak i z drugiej strony funkcyonaryusz kasy chorych nie cieszy się wcale pobłażliwością i miłością. A to z wielu bardzo przyczyn. Nienawidzi go pracodawca, bo urzędnik musi szpiegować czy ubezpieczeni są wszyscy robotnicy, w przeciwnym razie donosić do starostwa, by go ukarano; musi go fantować, gdy nie płaci wkładek; musi śledzić, czy zarobki robotnicze nie są za nisko fasyonowane itd. itd. itd.

A i ze strony robotnika nie spotykają się funkcyonaryusze kasy chorych z wielką sympatyą. Składa się na to bardzo wiele przyczyn, mniej lub więcej uzasadnionych a często gęsto zupełnie bezpodstawnych. Urzędnik kasy chorych musi, zwłaszcza na zapadłej prowincyi, pozostawać ze starostwem w dobrej komitywie. Niechno się biedaczysko narazi w czemkolwiek staroście, lub komisarzowi, a bodaj nawet sekretarzowi, a odczuje rychło na swej skórze tysiące ukłuć biurokratycznych szpileczek w postaci upomnień, nagan, a nawet grzywn za najbłahsze, — ba! czasem nawet zupełnie nieistniejące przekroczenia. A zresztą wystarczy tak zwana *cicha sekatura*! — wystarczy spóźnić się z udzieleniem zezwolenia na przeprowadzenie egzekucyi za zaległe wkładki (zezwolenie udziela starostwo), no, i w rezultacie braknie pieniędzy na lekarstwa dla chorych, — braknie pieniędzy na pensyę dla... urzędnika! Z powyższych powodów musi uległość urzędnika wobec starostwa, zaprowadzić go czasem za daleko, nawet do roli... hyeny wyborczej. Niedziwota więc, że robotnik nieczuje doń sympatyi, ni zaufania.

A zresztą składają się na to i inne jeszcze powody:

Robotnik czasem z braku pracy symuluje chorobę, aby otrzymać wsparcie. Lekarz w takim wypadku ma jedyny punkt wyjścia. Każe robotnika kontrolować, czy jest w domu, czy znalazł już pracę itd. Zdarza się, że robotnik taki zostanie przychwyconym przy pracy u tego samego lub innego pracodawcy, a w księgach figuruje on dotąd jako chory. Taki robotnik nie otrzyma wsparcia. — czemu znowu ***winien*** urzędnik. Spotyka się też za to z pogróżką: „ja cię nauczę, niech tylko przyjdą wybory".

Po części pogróżka się sprawdza. Bo w czasie przedwyborczym i wyborczym funkcyonaryusz kasy chorych staje się agitasorem kandydata, jakiego popiera starostwo, a tłumy robotników z przeciwnego obozu wskazują nań jako na „złodzieja, draba, łotra, pijawkę krwi robotniczej, rabusia" itp. Wszystkie te epitety musi funkcyonaryusz przyjąć za dobrą monetę, inaczej może się spotkać z bardziej namacalnem wypowiedzeniem uczuć rozgoryczonego robotnika. W czasie kampanii wyborczej musi rzucać gromy na tych wszystkich ana, których mu władza poleci, nie mogąc kłaść uwagi na okoliczność, iż ci wszyscy właśnie są członkami kasy chorych, i poniekąd z ich ręki otrzymuje urzędnik swoją egzystencyę i swą płacę.

Jeśli przy wyborach odniesie zwycięstwo strona popierana przez rząd, to rozgoryczenie i nienawiść robotników do urzędników kas chorych wzmoże się jeszcze bardziej. Lecz jeśli u steru stanie strona przeciwna, wtedy następuje dla funkcyonaryusza takiego prawdziwy „dzień zapłaty". Robotnicy przeprowadzają szkontrum, — przy którem zazwyczaj braknie jakiegoś kwitu, jakiejś księgi i zato urzędnika usuwa się z urzędowania, lub wprost się go wyrzuca. Na miejsce wyrzuconego przychodzi upatrzony już wpierw przez przeciwną partyę, kandydat. Wydalonemu urzędnikowi nie pomogą żadne rekursy, traci posadę, traci kawałek chleba, a jeśli już jest starszym, to nie pozostaje mu nic innego, jak tylko żebraczy kij. I jeszcze za szczęście może sobie tak i urzędnik poczytywać, jeśli nie zapoznał się przy tem wszystkiem z kratkami sądowemi, bo i o to nie trudno, Zawsze w takich razach znajdzie się jakiś „wiarygodny świadek", jakiś powolny „rzeczoznawca" rachunkowy, — którzy świadczyć będą przeciw urzędnikowi a ten często najniewinniej w świecie zostaje zasądzonym.

„Nasz" Kraków — „serce" Polski.

Na krakowskim dworcu kolejowym.

Chłop: »Prose tez pokornie wielemoznego pana, a kajżse siada do Oświęcimia?«

Portjer: »Was? Verstehe nicht... Polnisches Vieh!...

„NOWY KOLEJARZ" **niezawisłe** pismo poświęcone obronie interesów **kolejarzy** galicyjskich
(założone przez śp. Wiktora Bachowskiego)
Kraków, ul. Krzywa l. 9. — — obecnie pod redakcyą Maryana Horwatha. — —

Oto jest dola funkcyonaryusza kasy chorych. — Mimo szumnie reklamowanych zjazdów, mów przy bombkach wypowiadanych, nie uczyniono **nic**, coby tę dolę ujęło w jakieś normy. Ta sama niedokładna ustawa obowiązuje do dziś, te same nieokreślone warunki służby bez widoków na przyszłość, z trwogą o jutro, licha płaca, żaden awans, — a wkońcu przejście „w zasłużony stan spoczynku“... na bruk, oto nagrody ich społeczno-kulturnej pracy.

I doprawdy, wierzyć się wprost nie chce, aby takie stosunki po tak długiem istnieniu kasy chorych nie zostały do dziś uregulowane. Któż to słyszał, aby po tak ciężkiej, nerwy i siły niweczącej pracy, pracy zabójczej, bo narażającej na wszelkie słabości i epidemie, nie dano funkcyonaryuszom „praw“: pragmatyki, instancyi dyscyplinarnej, prawa odwołania się w krzywdach i bezprawiach; kto to słyszał, aby niewyszkolić sił urzędniczych, by nie dać jednolitej instrukcyi, podziału pracy, stosownej płacy, a przedewszystkiem **praw emerytalnych?**

C. d. n.

—o—

Poradnik.

W rubryce tej umieszczamy odpowiedzi na wszelkie zapytania w sprawach prawnych, tak sądowych, jak i administracyjnych, podatkowych, gminnych, szkolnych, wojskowych itd. itd. itd.

—o—

WPan H. w Kr. Wybór posła Ptaka jest prawomocnym, i z powodów przez Pana zacytowanych wyboru Ptaka unieważnić niemożna. Paragraf 17 (ustawa z dnia 13 I. 1869 r. dz. u. k. N. 13) postanawia: „od prawa wyboru i obieralności wykluczone są osoby skazane wyrokiem sądowym za ***jakąkolwiek zbrodnię*** lub za przestępstwo ***kradzieży, sprzeniewierzenia, udziału w tychże, oszustwa, lub za wykroczenie upadłości*** (konkurs, „bankructwo“) §§ 460, 461, 463, 464 i 486 ustawy karnej.

Skutki tej kondemnaty ustają, odnośnie do zbrodni wyliczonych w § 6 pod literą 1—10 ustawy z dnia 15. 11. 1867 r. l. 131 d. u. p., ***z końcem kary.*** Odnośnie do wszelkich innych zbrodni, po upływie ***dziesięciu lat,*** — jeśli winny zasądzony został przynajmniej na 5 lat więzienia; w innych razach po upływie ***pięciu lat.*** Odnośnie zaś do wykroczeń i przestępstw powyżej przytoczonych, po upływie ***trzech lat,*** licząc od chwili ukończenia kary.

Paragraf I ustawy z dnia 17 stycznia 1874 r. l. 8. dz. ust. kraj. stanowi: „Poseł sejmowy, który za czyn karygodny ulegnie kondemnacie, pociągającej za sobą według ustaw utratę prawa wyboru i obieralności do sejmu, traci temsamem i prawo uczestnictwa w sejmie. Podczas śledztwa karnego ***nie może on wykonywać*** funkcyi członka sejmowego, jeżeli sejm (w myśl ustawy z dnia 3. X. 1861 roku dz. u. kr. N. 98) nie zażąda odroczenia śledztwa i zdjęcia aresztu (jeśli takowy naturalnie poprzednio zarządzonym został).

Z powyż przytoczonych przepisów jasno wynika, że ***ciężkie przekroczenie skarbowe*** (jakiego się miał ponosć dopuścić, przed kilku laty poseł Ptak) ***nie pozbawia*** prawa wyborczego i obieralności. Za wykroczenia tego rodzaju można być tylko wykluczonym ***od prowadzenia przemysłu*** (§ 5 ustawy przemysłowej).

Dawniej obowiązywało postanowienie, wykluczające od prawa wybierania tych, którzy z powodu zbrodni zostali pociągnięci do śledztwa, — a to na ***czas trwania śledztwa.*** Przepis odnośny ***stracił*** już moc obowiązującą, a to z mocy orzeczenia Trybunału administracyjnego, z dnia 14. 2. 1894 r. L. 7794.

— — — — — — — — — —

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników na ogłoszenie (stronica 8 „Czat“) w sprawie wydawnictwa dzieł S. Weinstocka we Lwowie. Radzimy korzystać ze sposobności i zaopatrzyć się (po zniżonej cenie) w dzieła tam wymienione. Polecamy zwłaszcza ***„Poradnik prawniczy.“***

Mały fejleton. *„Gołąbek“.*

PO KOLĘDZIE.

Minęło święto Trzech Króli. Zima wystąpiła w całej swej okazałości.

Zima...

Są ludzie, dla których to słowo jest piękne. Tak jest!

Zima — to wspaniałe kostyumy.

— Zima — to ślizgawka przy muzyce.

Zima — to przejażdżka rozkoszna, w wygodnych załubniach. wyścielonych miękkiem futrem.

I jakichże rozkoszy nie daje ta na pozór najsroższa pora roku?

Bogatym ludziom.....

Ale jest jeszcze inny rodzaj ludzi, dla których słowo „zima jest widmem“.

Dziurawy łach na grzbiecie — obuwie bez podeszew na nogach, i... próżny żołądek

Zima jest wogóle strasznie niesprawiedliwą porą roku; jednym daje wszelkiego rodzaju przyjemności — drugim głód i chłód — ból i cierpienie.

— — — — — — — — — —

Ksiądz i kościelny. Wsiedli na sanie wyścielone słomą i ciepłym kocem, i pomknęli przez środek miasteczka.

Jadą „po kolędzie“ — starodawny zwyczaj. Przez miasto przejechali, nie wstępując do nikogo, bo w mieście mieszkają sami żydzi, więc pojechali dalej. Minęli dzielnicę żydowską, i tu już co kilka kroków konie się zatrzymują, bo u wrót czeka gospodarz albo gospodyni, aby wprowadzić księdza, z honorami należnymi osobie duchownej do swego domu, a na pożegnanie dają, co kto może, i na co kogo stać.

Jest korona, to korona — jest przędziwo, to przędziwo — a jest kureczka tłusta, to i tą sługa boży nie wzgardzi, boć przecie i tak dziesięciny kościołowi się należą, więc już na ten czas i pożyczyć trzeba koronkę, bo wstyd jakoś tak księdza bez niczego z chaty wypuścić.

Tak przejechali wieś całą, i jeszcze tylko jedna chałupka została. Nieogrodzoua, obdarta, w oknach niektóre szyby łachami przytkane.

Słowęm nędza!

„Tu pewnie nikt nie mieszka“ — mówi ksiądz. wychylając głowę z futrzanego kołnierza.

— „Ej czemuby nie mieszkał — odpowiada kościelny, zatrzymując konie — tu mieszka stara kobieta, ale chata opustoszała, bo ona już trzy miesiące choruje“.

Na ściągłej, delikatnej twarzy księdza od bija się niechęć.

Na samą myśl, jak musi wyglądać wnętrze tej nędznej budy robi mu się mdło.

„Może ona śpi? możeby jej nie przeszkadzać“ — mówi niepewnym głosem, widząc, że nawet mostka niema i trzeba będzie z drogi przez rów przeskakiwać.

Kościelny milczy. Nie uważa za stosowne mieszać się w nieswoje rzeczy. Chce ksiądz niech idzie — nie chce, niech nie idzie.

„Trzeba zresztą pójśc“ — mówi duszpasterz z determinacyą.

Przełazi przez rów i w kilku krokach jest już u wejścia. Drzwi nie są zamknięte, więc wchodzi do sieni, i już w progu uderza go niemiły zaduch. Jest w tem trochę stęchlizny a trochę starego dymu, — jak to zwykle czuć w kurnych chatach. Idzie jednak. Otwiera drzwi od chaty, i jest jedna chwila, w której waha się. czy wejść.

Ale i tym razem przezwycięża wstręt i wchodzi.

Ściany okurzałe, wilgotne — ziemia wilgotna, i na tej wilgotnej ziemi na garstce zczerniałej słomy leży kobieta.

Kobieta — żywy kościotrup.

Nie śpi, ale patrzy na wchodzącego księdza, jakoś obojętnie, bo głód i chorob zagłuszyły w niej wszelkie uczucia. Nie patrzy...

A za księdzem wsuwa się kościelny i staje cicho. Obu ich onieśmielił prawie majestat nędzy. Ksiądz otrząsł się pierwszy. Bierze z rąk kościelnego kropidło i zaczyna półgłosem modlitwy łacińskie. Skończył. Oddał kościelnemu kropidło i prędko sięga do kieszeni po chustkę.

Nie dobrze mu od tego powietrza. Za duch tu jakiś mimo zimna. Z chustką przy ustach przystępuje do barłogu Subtelna woń perfum orzeźwiła go nicco.

„Chorzyście kobieto? — a dawno“ — pyta, i czeka dobrą chwilę, bo kobieta nie może wydobyć głosu z piersi. Taka jest schorowana i głodna. Bardzo głodna!

„Dawnom już chora, proszę księdza i tak bieduję i nikt mi... Chciała coś więcej powiedzieć, ale głos jej załamał się. Umilkła.

„A spowiadaliście się, co?“ pyta troskliwie duszpasterz.

„Jak jeszcze chodziłam — to spowiadałam się — ale już trzeci miesiąc leżę...

„I tak na ziemi leżycie“? dziwi się ksiądz.

Kobieta porusza się niespokojuie. Jakieś uczucie wstydu odzywa się w niej, że w takiej nędzy leży i zaczyna słabym głosem usprawiedliwiać się: „Miałam tapczan, ale przyszły ciężkie mrozy i spaliłam.

„Przygotujcie się kobieto, jutro przyiadę was wyspowiadać“.

Ale ją już wyczerpała rozmowa, więc zamilkła, i leży z przymkniętemi oczyma.

„Idziemy już — mówi ksiądz do kościelnego, i wychodzi, spiesząc jak najprędzej z tej zatęchłej nory na świeże powietrze.

A za nim kościelny idzie, jakiś smutek osiadł mu na twarzy, i dlatego idzie z tyłu za księdzem, markotny, bo mu wstyd, że on... chłop, a ma takie miękkie serce, niby baba jaka.

Wsiedli na sanie i pojechali...

A w chacie została kobieta zbiedzona, opuszczona, chora i głodna.

A oni jadąc, milczeli obaj.

Dojeżdżali do miasta — ale ksiądz zatrzymał konie przy furtce prowadzącej do dworku, w którym mieszkają Państwo S

„Wstąpimy tu“ — powiedział krótko, skoczył z sani i wszedł do domu. W przedpokoju zdjął futro, a nim zdołał zdjąć śniegowce, już drzwi salonu otwarły się, i gospodyni domu, święża. młoda kobieta, miłym uśmiechem powitała gościa.

Przyjemne, ciepło, delikatna woń perfum, jaką zawsze otaczają się piękne kobiety, wreszcie wesoła rozmowa zatarły w kilka minut przykre wrażenie wyniesione z owej chaty za wisłą...

A w półgodziny nadszedł gospodarz domu, starszy już mężczyzna, wyglądem trochę do chrząszcza podobny i zaczęła się pogawędka.

A jeszcze w kwadrans później, przeszli do jadalni, gdzie już zastawiony był skromny podwieczorek.

Nic ciekawego!...

Jakób Viertel
Kraków, ul. Grodzka L. 15.
poleca swój obficie zaopatrzony **Magazyn gotowych ubrań męskich i dziecinnych.**
Przyjmuje również zamówienia na ubrania według miary.
Towary doborowe. — — — Ceny niskie. — — — Wykończenie dokładne.
Znaczne udogodnienia w spłatach ratalnych.

...Kieliszek koniaku, trochę szynki, jakieś sery i marynaty, i... ktoby tam zresztą tak wielką wagę przywiązywał do jedzenia!..

Byle co, aby głód zaspokoić...

I tak do zmroku.

— — — — — — — — — —

A wieczorem — późno już — księżyc jednem okiem wyglądał z za chmury, i spostrzegł, jak kościelny skradając się bokiem drogi po pod płoty, niósł owinięty w szmat garnuszek ciepłego mleka i kromkę chleba.

A księżyc wychylił wtedy całą twarz z za chmury, i śmiał się z kościelnego, jakby mu ehcial powiedzieć: – Nie trzeba już tej kobiecie mleka twego — ani chleba już jej nie trzeba — już tam tyiko jej ziemska powłoka leży na garstce stęchłej słomy — dusza wysoko nademną... Za późno Mikołaju, — wróć z mlekiem do domu!

Uwagi na czasie.

(Dokończenie).

W Nize 3 i 4 naszego pisma poruszyliśmy, pod powyższym tytułem, szereg uwag na temat przemysłu drzewnego. Obecnie uzupełniamy poprzednie artykuły, chcąc dać dokładny obraz dewastacyjnej gospodarki w dziale pzzetworów materyału drzewnego, uprawianej na korzyść naszych wrogów... prusaków! — Do najpożyteczniejszego drzewa w naszych lasach należy zaliczyć sosnę. Wyrabiają z niej belki, deski i progi. Belki są ciosane lub rżnięte na tartaku. Te ostatnie ze szkodą naszego budownictwa wywożą do *Prus*. Nasi budowniczowie są zdania, iż ciosane belki są silniejsze, i dlatego ten rodzaj pozostaje u nas w kraju. Trzeba jednak wziąć to pod uwagę, iż przy ciosaniu materyału surowego odpada wiele drzewa w przemyśle bezwartościowego, podczas gdy przy rznięciu zostają z belków deski a w najgorszym razie oszwary, które przedstawiają większą wartość niż trzaski, odpadające przy ciosaniu. Deski z odrzynków wywożą .... do Prus. Są one po większej części zdrowe, bezsękate. Deski ze zgniłymi sękami lub pozostałemi po nich dziurami pozostawia się dla... *krajowego użytku*. Podobnież i progi sosnowe wyrabiane przeważnie z drzewa sękatego, wędrują w większej ilości za granicę. Odpadkami i obrzynkami palą u nas w piecach, lecz możnaby i ten materyał o wiele korzystniej spożytkować, gdyby nie apatya, a czasem nawet wręcz nieprzychylność wobec wszystkiego, *co nasze*, ze strony galicyjskich dyrekcyj kolejowych. Mamy na myśli wyrób sztucznych podpałek, czyli t. zw. sztucznych smolaków.

Przed kilku laty otworzyła pewna spółka tego rodzaju fabrykę w Podgórzu pod Krakowem, impregnując odpadki drzewa z odpadkami nafty. Dla użytku osób prywatnych nie opłacała się podobna fabryka, z powodu małego zbytu; dlatego właściciele jej chcieli znaleść odbiorców na swoje wyroby w dyrekcyach kolejowych. W tym celu rozesłali kilka próbnych wagonów sztucznych podpałek, co prawda za zapłatą, początkowo może wygórowaną, ale później znacznie zniżoną, — pragnąć wyrób swój rozpowszechnić przy kolei. Dyrekcye za próbki zapłaciły, ale też i na tem się skończyło. Żadnego późniejszego zamówienia nie poczyniły, a zapytania ze strony fabrykantów zostały bez odpowiedzi. Charakterystycznym jest fakt, iż *czeskie* dyrekcye kolejowe poczyniły liczne zamówienia, uznając towar za dobry. Ale równocześnie wyraziły zdziwienie, ***dlaczego galicyjskie dyrekcye nie zamawiają tego artykułu?*** W zgłoszeniach swych czeskie zarządy kolejowe nadmieniły, iż jeśli galicyjskie koleje wprowadzą u siebie owe sztuczne podpałki — wyrabiane przez podgórską fabrykę — to i one należeć będą do stałych odbiorców. Niestety! Jak wszystko u nas w Galicyi, tak i ta fabryka przestała istnieć z powodu braku poparcia ze strony .... *naszych* instytucyj.

Podobny użytek przynosi ***jodła i świerk,*** z których również ciosą i wyrzynają belki do budowy. Cienkie drzewo używają jako celulosę dla fabrykacyi papieru, ale to musi być bez sęków. Mniej sękate używają do wyrobu beczek cementowych, a całkiem sękate idzie do kopalń węgla jako t. zw. „Grubenholz". Z odpadków przy tarciu robią cienkie i krótkie deski i deszczułki skrzyniowe. Skrzynie od nas pobiera przeważnie Anglia (na ***whisky),*** ale tylko za pośrednictwem *Prus*. Podobnie i skrzynia na jaja wywożą od nas ***Prusacy*** do południowej Rosyi, zatem w okolice bezleśne.

Widzimy z tego, iż ***Prusacy*** w naszym kraju zmonopolizowali przemysł drzewny w swoich rękach. Nawet tz. „christbaumy" idą w grudniu całymi wagonami do *Prus*, a nasi właściciele lasów niebacznie wycinają całe obszary młodego drzewostanu, byle tylko wziąć pieniądze a co gorsze, byle tylko ... swój tego nie kupił.

Izba handlowa we Lwowie w swoim czasie omawiała sprawę podwyższenia ceny przewozu za drzewo okrągłe. Miało to na celu położenie tamy exportowi ***surowego materyału,*** przez co podniósłby się wywóz drzewa ***już obrobionego***. Myśl byłaby nie zła, — gdyby nie to, iż w danym wypadku ***Prusacy*** jednakowo by nas wyzyskiwali, płacąc za materyał o wiele niższe ceny. Sądzimy, iż w kierunku podniesienia przemysłu drzewnego w Galicyi należałoby na co innego zwrócić baczną uwagę, a to: na ***budowę wąskotorowych kolejek lasowych.*** O ile nam wiadomo, koleje takie buduje u nas również ***pruska*** firma Roesemann i Kühnemann, której zastępca ma siedzibę we Lwowie. Dlaczego by też u nas nie znalazł się przedsiębiorca, któryby podjął się budowy kolejek lasowych, podobnych jak mają naprzykład firmy ks. Lubomirski z Krechowic aż do węgierskiej granicy, lub stojąca pod zarządem kolei państwowej wąskotorowa kolej Łupków-Cisna. Przez budowę takich kolei wzmógłby się ruch drzewny, pobudowanoby tartaki, tysiące rąk znalazłoby pracę i przemysł drzewny rozwinąłby się niepomiernie.

Spotkamy się może z zarzutem, iż wtedy nasz chłop straciłby zarobek za przewóz drzewa wozem. N i e! przeciwnie, będzie to na jego korzyść. Kto bowiem zna naszego wieśniaka, ten musi przyznać, iż przy zwózce materyału z lasów, wydatki chłopa równają się jego dochodom. Prócz tego odzwyczaja się taki wieśniak od roboty w polu i często, jak tego mamy liczne dowody, zarobek jego wlecie przy zwózce drzewa, wystarcza mu ledwie na wynajęcie robotników polnych i żniwiarzy.

Ale za to, ileż tysięcy rąk znalazłoby zarobek w tartakach przy racyonalnej gospodarce w naszych lasach! Obecna gospodarka, spoczywająca — jak wyżej nadmieniliśmy w rękach szlacheckich utracyuszów i różnych spekulantów — jest środkiem do wzbogacenia ***nie kraju***, jeno... **prusaków.** Dlatego też **ustawa o ochronie lasów** — jest sprawą niecierpiącą zwłoki, i przez obecny sejm powinna być rozpatrywaną. Inaczej z Galicyi zrobi się pustynia bezleśna, a winę tego ponosić będzie jedynie i li tylko .... reprezentacya kraju.

Apel

do wyrozumiałości naszych P. T. Czytelników!

Wydawnictwo każdego pisma, a zwłaszcza ilustrowanego, połączone jest z wielkimi wydatkami. Jeśli obliczymy ściśle koszta drukarni, honoraryum rysownika, kupno papieru, zapłatę za klisze, marki pocztowe, koszta ekspedycyi, administracyi, lokalu i setki mniejszych wydatków, to okaże się, że **każdy** egzemplarz wysłany przez nas na prowincyę kosztuje nas ponad 12 halerzy. A gdzież koszta redagowania? gdzie poszkodowanie za niesprzedane egzemplarze?

Nie zrażamy się tem jednak, gdyż z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić musimy, że ***„Czaty"*** z dniem każdym rozwijają się i umacniają coraz więcej, zyskując w całym kraju licznych prenumeratorów i zwolenników. I chociaż każdy początek jest trudnym i ciężkim — spoglądamy spokojnie w przyszłość, gdyż dalszy byt „Czat", przy takiem poparciu ze strony ogółu, jak obecnie, jest całkowicie zapewnionym i zabezpieczonym!

Z czasem, gdy „Czaty" podwoją swój obecny nakład, będziemy mogli zniżyć znacznie prenumeratę i cenę za pojedyncze egzemplarze. Dziś uczynić tego nie możemy! — przeciwnie zmuszeni nawet jesteśmy podwyższyć cenę pojedynczego egzemplarza na prowincyi o 1 centa (a więc egzemplarz kosztować będzie 8 centów) — a prenumeratę kwartalną o 25 centów (czyli na dwie korony). Różnica tak mała, wynosząca zaledwie 8 centów miesięcznie nie pociągnie przecież za sobą u żadnego z P. T. Prenumeratorów zwichnięcia równowagi budżetu domowego, a dla nas stanowić ona będzie wiele, bardzo wiele! Przedewszystkiem przyczyni się do rozwoju i powiększenia pisma — ułatwi nam rozszerzenie „Czat" w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy w kraju, i poza kordonami.

A teraz jeszcze prośba?

Wielu z Łaskawych Czytelników zwraca się do nas z żądaniem wysłania egzemplarzy okazowych. Życzeniu temu czynimy **zawsze** zadość. Okazowe egzemplarze wysyłamy na każde zażądanie bezzwłocznie, i wdzięczni nawet jesteśmy bardzo za podanie nam adresów znajomych i przyjacioł, jak wogóle za wszelkie łaskawie nam udzielane rady i wskazówki.

Ba! — ale są niektórzy Czytelnicy tacy dowcipni, że zamawiając „Czaty" polecają wciągnąć się do listy prenumeratorów, zapewniając, że prenumeratę nadeszlą... później.

To „p ó ź n i e j" trwa czasem bardzo długo, a najczęściej zdarza się, że i całkiem n i e n a d e j d z i e. Rzecz naturalna, że gdy po wysłaniu czterech, pięciu, ba czasem i ośmiu numerów, nie otrzymamy prenumeraty, zaprzestajemy dalszej wysyłki. I wówczas.... pęka bomba! Taki dowcipny pan uważa się za... obrażonego, bierze kartkę korespondencyjną, macza pióro w atramencie, i z okrutnym rozmachem rypie nam pater noster, że.... tak porządne redakcye nie robią, że jego przecież „stać" na zapłacenie, że to skandal, by tak ludzi traktować itd. itd. itd. Epistołę zaś swą kończy zazwyczaj oznajmieniem, iż „wobec takiego postępowania zaprzestaję nadal prenumerować" — ale o przesłaniu pieniędzy za otrzymane egzemplarze niema naturalnie ani mowy, — ani mru mru!

MEBLE Na raty!
Ważne dla Lwowa i prowincyi.
OLBRZYMI WYBÓR MEBLI GOTOWYCH POLECA
W. B. WEITZ, LWÓW, UL. KAROLA LUDWIKA
(PASAŻ ORANŻA).

By na przyszłość uniknąć podobnych nieprzyjemności oświadczamy, że ***okazowe pojedyncze*** egzemplarze przesyłamy zawsze jak najchętniej, na każde żądanie, pod wskazanymi adresami. ***Abonamentowej atoli (stałej) wysyłki „Czat" nie rozpoczniemy na niczyje żądanie dopóki nie otrzymamy z góry bodaj kwartalnej prenumeraty w kwocie 2 koron.***

— — — — — — — — —

W końcu zaznaczamy, iż **każdorazową ekspedycyę** „Czat" dla prenumeratorów, uskuteczniamy z najściślejszą dokładnością i starannością. Pedanteryę naszą w tym kierunku posuwamy tak dalece, iż po napisaniu opasek adresowych, ***kollacyonujemy je z księgą prenumeratorów,*** a ponadto przed włożeniem gazet do worka expedycyjnego przeliczamy je jeszcze raz najdokładniej i sprawdzamy, czy ilość ich odpowiada liczbie prenumeratorów. Przy takiej staranności jest jakakolwiek omyłka ***z naszej strony wręcz wykluczona!***

Jeśli który z P. T. Prenumeratorów gazety nie otrzyma, w takim razie zginęła na poczcie.

By jednak Czytelnicy nasi nie ponosili z tego tytułu straty, wysyłamy wrazie reklamacyi, gazetę poraz drugi i to ***bezzwłocznie***. Prosimy atoli reklamacye (na zwykłym papierze ***bez marki,*** gdyż są wolne od opłaty pocztowej, byleby nie w kopercie) wysyłać, najpóźniej w poniedziałek, a nie dopiero gdzieś z końcem tygodnia!

Precz z pruską tandetą!!!

Nie... krzykiem, nie.., błagą, nie... szopkami, — jeno cichą, celową wytrwałą a żmudną pracą lepszą dolę Ojczyźnie wywalczyć zdołamy.

Zapiski
i
korespondencye.

U nas inaczej, głosił w swych pieśniach ukraiński bandurzysta Zaleski. Nie powtórzyłby jednak tych słów, gdyby spojrzał z niebios na dzisiejszy padoł płaczu. Musiałby wyznać ze skruchą: przebacz mi Panie Boże, — ale żyłem w innych czasach, a wiesz, iż „tempora mutantur".

Tak jest. — Lecz i w tem przysłowiu tkwi pewna niewłaściwość. Czasy się zmieniają, to prawda, ale bardziej ludzie. Dawniej niejeden szlachcic używał za ultima ratio... bat, dzisiaj w braku takiego, zastępuje go niekiedy — karabinem!

Przed sądem w Warszawie odbyła się rozprawa przeciw Maryanowi Winnickiemu, właścicielowi dóbr w Pokrzywnicy, oskarżonemu o zabójstwo włościanina. Według aktu oskarżenia, Winnicki w lesie pokrzywnickim dał strzał do włościanina Antoniego Brzezińskiego z odległości 6 kroków i położył go trupem na miejscu. Jak świadkowie ustalili, Winnicki w czasie polowania zastał w lesie pokrzywnickim Brzezińskiego z wozem naładowanym gałęziami i polecił swoim pachołkom zatrzymać wóz. Brzeziński rozkazu nie usłuchał pomimo, iż Winnicki groził mu zastrzeleniem. Wtedy Winnicki, — po dłuższej wymianie słów — kazał parobkowi swemu odsunąć się od wozu, i wymierzywszy dubeltówkę na Brzezińskiego, ze słowami „masz" — dał strzał. Nabój trafił Brzezińskiego w oko i rozpłatał mu czaszkę. Jak każdy szlagun, tak i Winnicki dostał się pod obserwacyę psychiatrów, którzy orzekli, że w chwili spełnienia czynu był on w stanie afektu patologicznego. Sąd jednak uznał, że faktyczne dane sprawy nie pozwalają zgodzić się ze zdaniem lekarzy, albowiem Winnicki przed daniem strzału kazał usunąć się służącemu, przy wystrzale zaś zawołał „masz", co świadczy w pełnej z jego obrony o świadomości czynu. — Sąd uznał go też winnym zabójstwa i skazał go na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów, oddanie do rot aresztanckich na 2 lata, dalej na 4 lata dozoru policyjnego, a rodzicom zabitego przyznał odszkodowanie w kwocie 1000 rubli.

. . . . . .

To stało się w Rosyi! Niejeden może powie: tak — ale u nas „inaczej". Tak? O, mylisz się bratku. A znasz ty pana Polańskiego z Rudnik w żydaczowskim powiecie? Nie? Ano, to nie gadaj, że u nas inaczej. A ponieważ go nie znasz, przeto cierpliwości, — posłuchaj, opowiem mój panie. Pan Polański.... wielki pan! Otrzymawszy w schedzie piękne Rudniki (co prawda trochę przez papę zaszargane) jął zaprowadzać gospodarstwo według własnego systemu, którego chyba nie nauczył się ani w Czernichowie, ani w Dublanach, dokąd go troskliwy papa wysłał na naukę.

System pana Polańskiego polega na..... mordobiciu, aplikowanem zarówno chłopom od niego zależnym, jak i służbie folwarcznej, a nawet oficyalistom. Zdarza się często, że pan dziedzic zawoławszy parobka lub oficyalistę do kancelaryi i zamknąwszy drzwi na klucz, bije go tam aż do krwi. Broniącym się grozi rewolwerem, a nawet były wypadki, że i rewolweru faktycznie użył. Bez powodu wydala oficyalistów ze służby, nie wypłaca im pensyi, a gdy nie mając innego schronienia, nie chcą wyprowadzić się z mieszkania dworskiego, wyrywa w zimie drzwi, burzy piec, i grozi.... strzelaniem.

Niedawno temu kazał parobkom napaść na swego maszynistę, związać go postronkami, włożyć na furę i odwieźć do Mikołajowa.

I cóż ty na to mój panie? Ha? — Jak? Powiadasz, że to waryat? Ano prawda, tego samego zdania są i lekarze psychiatrzy, jeśli pan dziedzic przeskrobie coś takiego, co pachnie dajmy na to.... kilkumiesięcznem więzieniem. Ale w takim razie po kiego licha mamy Kulparków i Żuławskiego?

Maleńka przestroga, pod adresem urzędu cechowniczego w Krakowie. Dochodzą nas skargi, i to zupełnie uzasadnione, jak również poparte dowodami, na skandaliczne wprost traktowanie spraw urzędowych przez urząd cechowniczy w Krakowie. Bednarze, tak krakowscy jak i podgórscy nie mogą się doprosić o wymiar zawartości i ocechowanie beczek. Są tam niektóre beczki nieocechowane dotychczas, pomimo iż oddano je tam w tym celu jeszcze w ***grudniu 1907 r.!*** Takiem postępowaniem naraża się bednarzy na szkody materyalne, częstokroć dotkliwe, zwłaszcza, że zdarzyło się nieraz, iż beczka... znudzona zbyt długiem oczekiwaniem, ulotniła się gdzieś — znikła! — szczezła jak kamfora!

Na razie więcej nie piszemy, chociaż wiemy bardzo dużo i o ***guldenkach*** dawanych za.... fatygę. Sądzimy, że powyższa notatka wystarczy, by szanownych panów wprowadzić w szybciejsze tempo urzędowania, a jeśli nie, to zapukamy wyżej, bodaj nawet do ministerstwa, a choćby i przez którego z posłów.... do parlamentu, w drodze interpelacyi.

Ewentualnym sprostowaniom urzędowym z mocy § 19 ust. pras. radzimy dać spokój. Sprostowanie takie zmusiłoby nas do wyjechania z dowodami w ręku; no i gotowo.... śmierdzieć.

Panu prezydentowi miasta Krakowa, do wiadomości. Podgórską rogatką zarządza kontrolor miejskiej straży akcyzowej, niejaki pan Hutt. Pan kontrolor wywodzi ponoś swój ród z pod berła batiuszki. — i chyba jeno tą okolicznością da się wytłumaczyć jego prawdziwie kacapski sposób traktowania ludzi. Szczególniej na rzeźników pozarogatkowych zagiął sobie pan Hutt nieubłagany parol. Sekuje ich na każdym kroku, i to w sposób wręcz brutalny.

Od godziny 6-tej rano trzyma ich pan Hutt czasem do 8, a nawet i później na rogatce, nie przepuszczając do miasta. Zrywa z mięsa plomby nałożone przez weterynarza podgórskiego; przerzuca mięso kilkakrotnie z wagi na wagę; od ćwiartek cielęciny oddziera nerki i każe płacić za nie osobno po 8 hal.; słowem sekuje rzeźników w niemożliwy sposób, traktuje ich arogancko i brutalnie; naraża na dotkliwe straty materyalne, gdyż zatrzymawszy rzeźnika dłużej na rogatce, uniemożliwia mu przez to sprzedaż mięsa w mieście, dozwoloną tylko do godziny 11.

Prosimy pana prezydenta, by zarzuty poczynione przez nas polecił bezzwłocznie zbadać, i ukrócił samowolę p. Hutta, w przeciwnym razie rozstawimy stałe czaty przy rogatce podgórskiej, i z własnej inicyatywy, zupełnie darmo robić będziemy każdemu rzeźnikowi skargi sądowe, tak karne jak i cywilne przeciwko Huttowi i magistratowi krakowskiemu. Postanowienie nasze traktujemy **zupełnie seryo**, innej bowiem rady na takich Huttów nie widzimy.

Jeśli magistrat sobie życzy, możemy służyć nazwiskami sekowanych i poszkodowanych rzeźników, — a zresztą, przyznamy się szczerze, żeśmy sami naocznie przekonali się już dwukrotnie o tem.

„Jasny pan" od.... kawaleryi! W Żółkwi służył w randze oficera przy ułanach, niejaki hrabia Prószyński. Ponaciągał on ludzi w ohydny sposób, a nawet popełnił oszustwo na szkodę niejakiego Naftalego Astmana *fiakra*, wyłudziwszy odeń około 5000 koron.

Gdy „jaśnie grafowi" (obecnie już napędzonemu za przeróżne łajdactwa, z armii) groził kryminał wojskowy, — zgłosił się do Astmana „papa" młodego grafa, stary „jaśnie graf" Prószyński, i skłonił go do załagodzenia sprawy, przyczem zaręczył Astmanowi **słowem honoru**, że najpóźniej do miesiąca, pretensyę jego zaspokoi.

Od owej chwili upłynęły już *trzy lata*, ale jasny graf słowa niedotrzymał, i widocznie dotrzymać nie ma zamiaru, skoro na wszelkie urgensy ze strony Astmana, odpowiada.... milczeniem. Prowadzić sprawę w drodze procesu sądowego jest rzeczą zbyt trudną, a dla *biednego fiakra* wręcz niemożliwą, a to z powodu, że stary „jaśnie graf" mieszka w zaborze rosyjskim, gdzieś aż za Żytomierzem.

Dla nas atoli jest rzeczą zupełnie obojętną gdzie pan hrabia mieszka. Choćby mieszkał nawet na Marsie, lub na księżycu, to w przekonaniu naszem pozostanie.... *szubrawcem*, tak długo, dopóki nie naprawi krzywdy, wyrządzonej biedakowi.

Obydwoma ananasami arystokratycznymi, t. j. tak... papą, jak i... synkiem, zajmiemy się w następnych numerach bliżej.

Cuchnąca sprawa. Artykuł w nrze 7. naszego pisma pod tymsamym tytułem zamieszczony, skłonił ostatecznie izbę handlową do ratowania honoru pana Rescha. Wydelegowała ona z łona swego komisyę złożoną z pp. Uderskiego, Jawornickiego i Epsteina Juljusza, która ma zbadać poczynione przeciw p. Zygmuntowi Reschowi zarzuty. Jeżeli Izba handlowa zamierza rzeczywiście sprawę wyjaśnić, zowinna przesłuchać pana Michalka, który zarzuty podnoszone przeciw panu *Reschowi* poprze dowodami. Inaczej cała czynność komisyi zakrawać będzie na kome-

dyę, i na ewentualne dalsze tuszowanie tej cuchnącej sprawy.

28 halerzy pensyi! Nikt nie uwierzyłby, iż taką pensyę otrzymuje w Galicyi wdowa po nauczycielu. A jednak tak jest! Z mocy rozporządzenia rady szkolnej krajowej, z dnia 10. stycznia 1896 l. 316, pobiera wdowa po nauczycielu, niejaka Teofila Monicowa, 28, wyraźnie **dwadzieścia ośm** halerzy dziennie, tytułem pensyi. Mąż jej służył w zawodzie przeszło 25 lat i umarł przed 20 laty w Librantowej ad Nowy Sącz, nie doczekawszy się dekretu na nauczyciela etatowego. Można sobie wyobrazić położenie tej nieszczęśliwej staruszki, niezdolnej do jakiejkolwiek pracy, która żebraniną zdobywać musi grosz na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Urząd parafialny w Zwierzyńcu, gdzie wdowa przemieszkuje, wydał jej świadectwo, stwierdzające że: „Teofila Monicowa, wdowa po nauczycielu ludowym, lat 66 licząca, w Półwsiu pod nr. 21 mieszkająca, oprócz pensyi *28 halerzy dziennie*, żadnego ruchomego ani nieruchomego majątku nie posiada, wskutek podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia nie może nawet tyle zapracować, ile potrzeba na najskromniejsze dzienne utrzymanie. Z tego też powodu rzeczona wyżej Monicowa nie jest wstanie ponosić kosztów stemplowych do podania o udzielenie jej jednorazowej zapomogi, ani też siebie utrzymać, a że jest religijną, moralną i spokojną kobietą, zasługuje prawdziwie na udzielenie jej zapomogi przez Wys. c. k. radę szkolną krajową. Zwierzyniec dn. 3. XII. 1906. — Ks. Szwarc. Naczelnik gminy C. Bartel“.

Coś podobnego możliwem jest tylko w Galicyi, pod rządem takich ekscelencyj jak Bobrzyński et tutti quanti. W krajach zachodniej Europy nieścierpianoby takiego wymiaru pensyi, — zakrawającego wprost na kpiny z nędzy. U nas jednak, i to możliwe!

„Honorowy“ (!) exkandydat. Jan Gałuszka wójt z Porąbki koło Kęt, nie fortunny kandydat na posła do sejmu z okręgu bialskiego, hrymnąwszy przy wyborach jak długi (nie otrzymał ani jednego głosu) wywodzi w „Przyjacielu ludu“ (przybocznym organie p. Stapińskiego) okruteczne jeremiady na...., na sprzedajność wyborców. Szanowny exkandydat pisze:

„Wybory skończyły się dla mnie niepomyślnie jakoteż i dla Stronniotwa naszego. Pracowałem, co mogłem, ale straszna obłuda u nas panowała. Gdybym był rzucił ze 400 złr. i bardziej agitował, tobym był niezawodnie przeszedł, bo tu rozstrzygały srebrniki, ale nie żadna sumienność. Jak widać, to prawyborcy uważają wybory do Sejmu za jakąś chwilę do zarobku, nie myśląc wcale otem, co to są wybory i poseł sejmowy“.

Upadłem *honorowo*, nie dając Stojałowskiemu głosów, owszem, zachęcałem za drem Łazarskim, wkońcu, choć widziałem, że z pewnością nie pomogę, ale tej szajce za żadną cenę głosów swych bym nie odstąpił.

Narzekając dalej na hyeny wyborcze, pisze nieszczęsny Gałuszka, jak następuje:

„Biorą oni tak pokryjemu, że trudno im udowodnić. Myślałby biedny chłop, że to są przyjaciele ludzkości, że pracują z poczucia prawdy i sprawiedliwości i dlatego przy każdych wyborach rej wodzą. Nic nie pomoże, jak ich tylko nająć, a gotowi oni wszystko za gotówkę zrobić *Jedni odemnie coś wzięli, ale pewno było mało, bo oni od wszystkich brać potrafią.*

Stojałowski tak płacił, że Twardemu z Bystrej za 14 głosów podobno 500 złr. obiecał za odstąpienie od kandytury. Ten Twardy stracił podobno więcej, więc można sobie wyobrazić, co za straszna była agitacya.

Jeszcze raz mówię, że miałem ludzi, jeno trzeba było pieniędzy, gdybym tak choć 300 złr. był miał i agitacyę silnie był rozwinął. Ale przepadło“.

Sto pociech! Ładnych kandydatów miało stronnictwo *„ludowe!“* Jeśli wszyscy podobni Gałuszce, to można Jaśkowi Stapinie pogratulować..... ablegierów!

„Szanowny“ (!) exkandydat pisze o sobie, że upadł *„honorowo“* (!!!), a równocześnie przyznaje, że i on częstował *pieniądzmi*, że i on posługiwał się *przekupstwem*. Byłby wyszedł, gdyby.... miał więcej pieniędzy. I to nawet niedużo! — ot, głupie 300 złr. i mandat byłby w kieszeni.

Ato już prawdziwa świnia wyborcza! patentowana, a przytem wszystkiem bajecznie naiwna. Pogratulować panu Stapińskiemu, jeśli u *takich* „mężów zaufania“ stworzył sobie sztab poselski: Czyż może być lepszy materyał na.... szlagońskich lokajczyków i fagasów? — Chyba nie!

Jedno nas tylko cieszy, że w Galicyi, w obecnych czasach szalonej wprost drożyzny, gdy ceny na wszystkie artykuły w trójnasób podskoczyły, — mandaty poselskie potaniały! Za 300 guldenów kupić mandat, to przecież bardzo tanio. A może to tylko z pana Gałuszki taki tani kupiec?

Pan Doboszyński byłby dał chętnie dziesięć razy tyle! Szkoda, że nie wiedział.

Gdzie asygnata? Dwaj słudzy państwowi w Krakowie, Kazimierz Karasiński i Jan Gregorczyk, od 30 lat zatrudnieni w ogrodzie botanicznym, nie otrzymują już od 1 stycznia br. swej skromnej pensyi miesięcznej w kwocie 50 kor., albowiem dotąd nie nadeszła asygnata. Z obawy przed utraty służby pozostają oni nadal w obowiązku w którym nabyli prawa do stabilizacyi. Czyżby władze nasze zapomniały że zatrzymanie zapłaty biednym, dziećmi obarczonym sługom jest zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba? Namiestnictwo powinno natychmiast wglądnąć w tę sprawę.

Z Kałusza nam donoszą: „Jaka wdzięczność spotyka tutejsze organa bezpieczeństwa za należyte pełnienie służby, dowodzi następujący fakt: wedle postanowień statutu organizacyjnego tut. magistratu należy przyjętego sługę po trzechletniej nienagannej służbie, zastabilizować lub służbę mu wypowiedzieć. Mimo to dużo policyantów nie może się stabillzacyi doprosić, chociaż służy nie nagannie po 10 — 18 lat. Przeciwnikiem stabilizacyi jest zawsze były burmistrz, a obecnie komisarz rządowy p. Fuss, który jako były urzędnik „fiskusu“ (inspektor podatkowy) trzęsie się nad groszem, zwłaszcza. że jako majętny i bezdzietny człowiek nigdy biedy nie zaznał; ot jak zwykle.... syty nie wierzy głodnemu. Pan Fuss powinien zrozumieć, że nie wypada dla samej gminy, by policyant wysłużywszy więcej lat, wędrował z kijem żebraczym w razie niezdolności do służby. Tłumaczenie p. Fussa, że stabilizacya nie może obecnie nastąpić z przyczyny, iż nie funguje Rada gminna, nie usprawiedliwia jego postępowania, w rzeczonej sprawie. Wszak § 27. ustawy gm. z 1896 r. postanawia, że Rada orzeka o warunkach przyjmowania funkcyonaryuszów gminnych o sposobie ich mianowania i zaopatrzenia. Skoro zaś Rada gm. orzekła w statucie organizacyjnym, że sługę należy po trzechletniej nienagannej służbie stabilizować, to do wykonania tego statutowego postanowienia dalszej uchwały nie trzeba. Zaznaczam że wedle postanowień statutu emerytalnego tut. magistratu, korzystać mogą z funduszu emerytalnego *li tylko stabilizowani funkcyonaryusze.*

Panie Fuss! Jako człowiek moralny i uczony powinieneś zrozumieć, że wiecznie komisarzem *nie będziesz, a pieniędzy do grobu i tak Ci nie dadzą*!

W ostatnich czasach odbyła się w tutejszym sądzie rozprawa karna przeciw pewnemu dozorcy aresztantów z powodu, że tut. obywatelowi p. Glasowi, w czasie odsiadywania kary kilkudniowego aresztu za drobne przekroczenie polityczne, zdjął chustkę do modlitwy (tałes) i 10 przykazań („tfylen“), gdy się ten modlił i wypędził go na przechadzkę. Sąd uwolnił dotyczącego dozorcę z powodu, że krytyczny czas przeznaczony był na przechadzkę, a Glas upomnienia dozorcy w tym kierunku nie usłuchał.

Niewdając się w krytykę postanowień ustawowych i regulaminowych w tym względzie, prosimy J. E. p. Tchorznickiego, by polecił podwładnym sobie władzom, żeby coś podobnego nie powtarzało się więcej. Przecież w arcypobożnej Austryi powiuno się szanować uczucia religijne jednostek. Modlić się wolno nawet w kozie, a jeśli dozorca uważa modlitwę za „przekroczenie“, to niech doniesie o tem przełożonej władzy, ale wara mu profanować to, co ktoś inny za świętość uważa. *„Wasz“.*

Z Brzozowa otrzymaliśmy list następującej treści: „W imię prawdy upraszam o łaskawe stwierdzenie, że nie jestem ani informatorem, ani autorem dopisu z Brzozowa pt.: „Brylant wekslowy“, umieszczonego w ostatnim numerze szanownego pisma. Z poważaniem *Józef Traugott“.*

— — — — — — — — — —

Stwierdzamy, iż pan Józef Traugott, aczkolwiek należy do grona naszych znajomych, nie jest ani autorem, ani informatorem odnośnego zapisku. *Redakcya.*

Smutne cyfry. Według statystyki (z roku 1902) jest liczba analfabetów w Galicyi wprost przerażająca! Na 100 mężczyzn przypada... **53** nieumiejących czytać i pisać, a na 100 kobiet aż.... **61**.

Oto pokłosie dotychczasowej gospodarki szlagońskiej w kraju. W Czechach gdzie *szlachty niema* (z wyjątkiem *kilkunastu* rodzin magnackich), przypada na 100 mężczyzn, zaledwie.... 4 analfabetów, a na 100 kobiet.... 5 analfabetek.

Liczba analfabetów w Galicyi byłaby jeszcze wyższą, gdyby nie praca towarzystw: *„oświaty ludowej“* i *„szkoły ludowej“*. Działają one w kierunku kształcenia ludu bardzo wiele, — mimoto spotykają się raczej z niechęcią niż z poparciem ze strony władz. Fundusze na powyższe cele łoży niemal wyłącznie takzwana klasa średnia, podczas gdy szlachta i „jaśnie państwo“ wolą trwonić pieniądze zagranicą, lub składać ofiary na..... premie wyścigowe, albo kupno chusteczek do nosa dla nawróconych murzynów w Afryce południowej!

Ano. — kto co lubi!

Do serc litościwych.

W Podgórzu (obok klasztoru O. O. Redemptorystów) mieszka bardzo nieszczęśliwa kobieta, niejaka Kamińska. Dotknięta nieuleczalnym postępowym paraliżem; niezdolna do jakiejkolwiek pracy i do zarobku, wiedzie żywot w najskrajniejszej nędzy, wyczekując śmierci jak zbawienia! Przed 3 tygodniami umarł jej mąż, — obecnie skazana jest na zupełny brak opieki, samotność, nędzę, głód i poniewierkę.

Czyżby obecnie, w czasie, gdy tylu ludzi marnotrawi pieniądz na zabawy i bale, nie było grzechem wobec Boga i ludzkości dozwolić nędzarce skazanej na śmierć, by resztki życia spędziła w głodzie i nędzy?

Hej! wy wszyscy, którzy zachowaliście w piersi jeszcze uczciwe i dobre

serce rzućcie grosz na otarcie łzy nędzy i rozpaczy

W dalszym ciągu złożyli:

W. P. Seiden z Podgórza . . . . 1 Kor, — h.
„ Kaczorowski ze Żółkwi . . 2 „ — „
Wielebny ks. Szponder z Krakowa 1 „ — „

Razem z poprzedniemi 13 Kor. 60 hal., którą to kwotę wręczyliśmy Kamińskiej. O dalsze składki prosimy usilnie.

Odpowiedzi Redakcyjne.

„Gołąbek“. Dziękujemy za już, prosimy bardzo o . . . **jeszcze**.

„Tośko“. Prosimy o dalszy ciąg wiadomości z lwowskiej ogrzewalni.

„Waluś“. Niema ani korespondencyi, ani przyobiecanych prenumerat.

„Żółkiew“ prosimy o wiadomość.

„Bełz“ prosimy o przyobiecany **ciąg dalszy**.

„Litera“. Zaagitujcie energicznie, bo inaczej z Waszą sprawą gotowa być . . . **klapa!**

„Kęty“ prosimy ***przyjechać***, — możliwie ***jak najprędzej!!***

„Zahna“. Adres: Lwów, Podwale 7. List wkrótce wyszlemy.

„Mielec“ Czekamy!

„Przedrzeźniacz“. Prosimy o korespondencyę. Dlaczego **R.** nie pisze?

J. R. Zwardoń. Ten sam! — czekamy. List wysłany.

P. i B. Stanisławów. A gdzie obiecane korespondencye?

„Brzozów“. Pisać — pisać — i jeszcze raz pisać .... jak najwięcej!

Od Redakcyi.

Panów Organistów prosimy o rychłe i liczne nadsyłanie korespondencyj.

Wszakże to we Waszym interesie leży, by jaknajczęściej przypominać społeczeństwu polskiemu o krzywdach, jakich doznajecie. Czyż już tak nic a nic o Wasz los, o poprawę Waszej doli, i zdobycie należnego Wam w społeczeństwie stanowiska, nie dbacie?

Pamiętajcie, że „pieczone gołąbki, nie lecą same do gąbki“, a kto się sam bronić nie chce, ten nie ma prawa żądać obrony od drugich! *Redakcya.*

Od Wydawnictwa.

Jakie korzyści i dogodności mają prenumeratorowie „Czat“?

Oto następujące:

I. Wszystkim prenumeratorom udzielamy **bezpłatnie** (listownie) porady prawnej w sprawach sądowych administracyjnych, podatkowych, gminnych, szkolnych, przemysłowych i t. p.

II. Prenumeratorom naszym dajemy możność wygrania **kilkudziesięciu tysięcy koron** —a to przez ustanowienie premii losowych. Abonentów, którzy uiszczą prenumeratę całoroczną lub najmniej półroczną, podzielimy na grupy po 90 osób. Każdy z prenumeratorów otrzyma w swej grupie liczbę porządkową (od 1 do 90). Numer grupy i liczbę porządkową uwidocznimy każdemu prenumeratorowi na opasce adresowej. Pierwszy numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej w drugiem ciągnieniu lipcowem (1908 r.) będzie numerem wygrywającym. Prenumeratorzy **wszystkich grup**, posiadający tę samą liczbę porządkową (jak numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej) otrzymają **bezpłatnie** jako premię **oryginalne losy wartościowe** („Josziw“, „Czerwony Krzyż“, »Bazylika“ i t. p.) **Na każdy z tych losów można wygrać kilkadziesiąt tysięcy koron.**

III. Z chwilą osiągnięcia liczby 5.000 prenumeratorów (rocznych, półrocznych i kwartalnych), zawrzemy umowę **z Towarzystwem ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków.** Zabezpieczymy wszystkich prenumeratorów w odnośnem Towarzystwie i płacić będziemy **z naszych funduszów redakcyjnych** sumaryczną wkładkę asekuracyjną za wszystkich prenumeratorów bez wyjątku. W razie gdyby którego z naszych prenumeratorów spotkał nieszczęśliwy wypadek powodujący: śmierć, kalectwo, ranę, częściową lub całkowitą, przejściową lub trwałą nieudolność do pracy i zarobkowania i t. p. otrzyma odnośny prenumerator lub jego rodzina odszkodowanie pieniężne jednorazowe lub rentę.

IV. Wszystkim przenumeratorom (bez wyjątku) udzielamy **50%** zniżki z cen inseratowych w rubryce **„Drobne ogłoszenia“.**

V. Abonenci z opłaconą całoroczną prenumeratą, otrzymają w październiku 1908 **bezpłatnie** ilustrowany kalendarz »Czat« na rok 1909. Przenumeratorzy półroczni otrzymają kalendarz za zniżką 50%, kwartalni 25% ceny.

VI. Wkrótce już zaczniemy umieszczać w »Czatach« stale zagadki i szarady. Dla prenumeratorów, którzy nadeszlą dobre rozwiązanie szarad i zagadek, ustanowimy **wartościowe premie**: książki, albumy, obrazy losy, i t. p. przedmioty.

Od administracyi.

Na liczne zapytania oznajmiamy, że „czeków pocztowych“ nie posiadamy. Prenumeratę należy posyłać przekazami pocztowymi.

Wrzzie nieotrzymania „Czat“ najpóźniej w niedzielę rano, należz wnieść bezzwłocznie rekłamacye, które są wolne od opłaty pocztowej.

Nadesłane.

Lasy bukowe

w jakichkolwiekbądź obszarach i gdziekolwiek położone — **kupuję**. Wiadomość w administracyi »**Czat**«

Realność w Rabce

blisko dworca kolejowego o sześciu ubikacyach wygodna, tanio do sprz dania.

Wiadomość w administracyi »**Czat**«

Pierwszy Galic. zoologiczny zakład

Kazimierza WALTERA

w Krakowie, ul. Sławkowska 31 (przy plantach)

poleca po najniższych cenach RASOWE PSY:

Bernardy, Pudle, Jamniki, Foxteryery, Spitze, Kolli i t. d.

Baczność!

BYT zapewniony ma każdy u nas i **łatwo zarabia** koron **18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. — Bliższych informacyj udziela

„BYT“ przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych

WE LWOWIE, ul. **KOŁŁĄTAJA** 2.

Ważne dla gmin, obszarów dworskich, wszelkich instytucyj publicznych i osób prywatnych.

Wydawnictwo dzieł S. WEINSTOCKA (Lwów, Rzeźnicka L. 5.)

1. **Adwokat domowy**, kompletny zbiór wzorów i przykładów wszelkich pism spornych odnoszących się do ustawy i procedury cywilnej i ordynacyi egzekucyjnej, wraz z orzeczeniami trybunału najwyższego przy każdym wzorze zamieszczonemi . . . . . 4 K 50 h.
2. **Instrukcya** dla handlu towarami w wolnym obrocie, jako to: towarami korzennymi i mieszanymi, słodzonymi napojami, piwem zagranicznem winem, wodą sodową, wodami mineralnemi, spirytusem denaturowanym, trunkami propinacyjnymi do hurtownej sprzedaży przeznaczonymi itd. 1 K 20 h.
3. **Instrukcya** dla handlu towarów mieszanych . . . . . 40 h.
4. **Podręcznik metrykalny**, wyczerpujący zbiór ustaw, rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz państwowych wraz z wzorami i przykładami . . . . . 2 K. 10 h.
5. **Poradnik prawniczy** w sprawach administracyjnych, autonomicznych, cywilnych, karnych i skarbowych z kompletnym zbiorem wzorów, przykładów, podań, zażaleń, protestów, rekursów i dokumentów itd. itd. wraz z judykaturą władz najwyższych, z dodatkiem taryf administracyjnych, sądowych i skarbowych, we formie leksykonu . . 10 K. 60 h.
6. **Prawo gminne dla wszystkich wiejskich i miejskich gmin Galicyi.** (Osobna odbitka z »Poradnika prawniczego«) . . . . 2 K. 50 h.
7. **Przepisy podatkowe i przemysłowe.** (Osobna odbitka) . 1 K. 20 h.
8. **Przepisy o wygaśnięciu prawa propinacyi**, obowiązujące po upływie r. 1910 . . . . . 1 K. 10 h.
9. **Zbiór przepisów**, rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz administracyjnych o prawie propinacyi (pro i contra), hurtownym handlu trunkami propinacyjnymi, tudzież wyrobu i drobnej sprzedaży słodzonych trunków, piwem zagranicznem, winem i spirytusem denaturowanym itd. — oraz przepisy o opłatach gminnych i o postępowaniu karnem, jakoteż o wznowieniu takowego . . . . . 2 K. 10 h.
10. **Zbiór przepisów i rozporządzeń** o urządzeniu wewnętrznych stosunków prawnych społeczności religijnej izraelickiej . . . . . 1 K. — h.

Dla prenumeratorów „Czat“ zamawiających jedno lub kilka z powyższych dzieł za pośrednictwem redakcyi „Czat“, udziela się 15% opustu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Maryan Horwáth. Drukiem W. Poturalskiego Podgórze-Kraków.